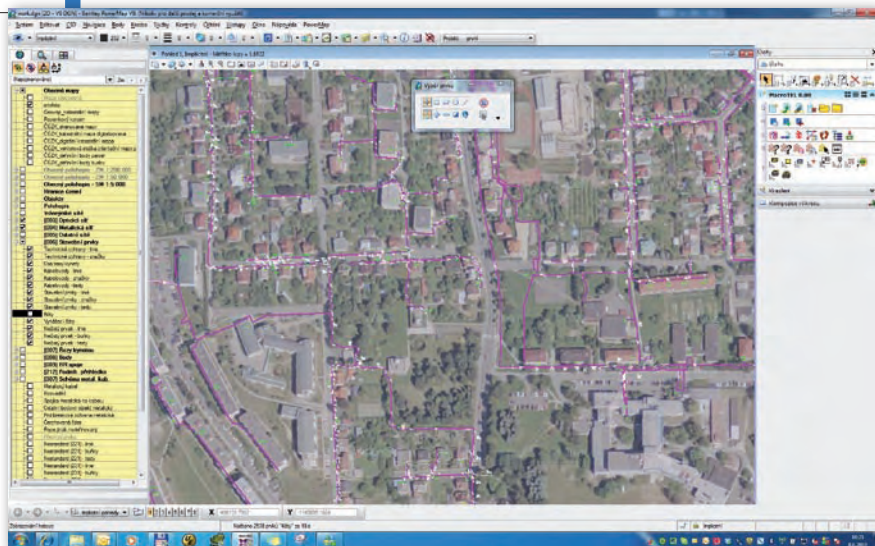


W WARSZAWIE O KOLEI

Produkty Bentley Systems cieszą się coraz większym zainteresowaniem także w Polsce, o czym przekonywał podczas corocznej imprezy GeoDay Mirosław Pawelec z polskiego oddziału firmy. Tegoroczna edycja odbyła się 27 października w Warszawie i zgromadziła ponad 60 uczestników. Głównym tematem były rozwiązania Bentleya do modelowania hydrologicznego. Nie wybrano go przypadkiem. Wkrótce w Europie ruszą bowiem prace nad mapami powodziowymi, a tu bez dobrze oprogramowania ani rusz. Jako że portfolio aplikacji Bentleya do tego celu jest bogate, firma z pewnością liczy, że uda jej się na dyrektywie powodziowej zrobić niezły biznes. Największym zainteresowaniem cieszyła się jednak prezentacja Marcina Sobczaka z PKP PLK na temat Systemu Informacji dla Linii Kolejowych (SILK). Bazując na oprogramowaniu Bentleya oraz Oracle, opracowała go wrocławska firma SHH. Na razie przechowuje i udostępnia on dane o wszystkich krajowych liniach kolejowych o szczegółowości od 1:5000 do 1:25 000. Zdaniem Marcina Sobczaka główną zaletą systemu jest jego elastyczność. Dzięki niej SILK w przyszłości będzie mógł być łatwo rozbudowany o dane dotyczące poszczególnych torów (w skali 1:500) oraz narzędzia analityczne (m.in. do wyszukiwania służb ratunkowych).

cieszyła się dyskusja na temat „inteligentnych miast 3D”. Zgromadziła ona kilkudziesięciu przedsiębiorców, dziennikarzy, urzędników i naukowców z różnych zakątków świata. Wszyscy oni byli



GIS czeskiego operatora telefonii O2 (Telefónica O2 Czech Republic)

zgodni, że choć wirtualne miasta 3D stają się coraz popularniejsze, to wciąż wiele osób patrzy na nie tylko przez pryzmat ładnych klocków w Google Earth. Dotyczy to szczególnie urzędników i lokalnych polityków, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, jak przydatnym narzędziem w zarządzaniu miastem są tego typu dane. I tak oto zamiast inteligentnych powstaje coraz więcej „głupich miast 3D”: niedokładnych, nieaktualnych, ograniczonych tylko do obrazka i tego co nad ziemią oraz zapisanych w niszowym formacie (skąd my to znamy). Kto powinien zmienić ten stan rzeczy? Urzędnicy, którzy organizują przetargi i piszą SIWZ, czy przedsiębiorcy, którzy mają know-how w małym palcu? Zdania uczestników były na ten temat

mocno podzielone, choć odpowiedź zapewne leży gdzieś pośrodku.

Jedno jest pewne. Bentley widzi dla siebie w miastach 3D spore przychody, dlatego w najbliższych miesiącach będzie starał się nas w tej kwestii czymś zaskoczyć. Sądząc po przebiegu konferencji BeInspired, spółka szykuje się do sporej ofensywy nie tylko w segmencie geodezyjnym. W Amsterdamie Greg Bentley rzucił wyzwanie Autodeskowi. Na rynku GIS jego firmę wyprzedza natomiast już tylko Esri. Czy Jack Dangermond powinien się już zacząć bać? O to zapytaliśmy Richarda Zambuni z Bentley Systems (patrz wywiad poniżej).

JERZY KRÓLIKOWSKI

z produktami specjalistycznymi. Przykładowo, w tym roku wbudowaliśmy GIS-owe oprogramowanie BentleyMap m.in. w aplikację GEOPAK. Tak jak mówiłem, nie zależy nam na opracowywaniu samodzielnych technologii GIS-owych, tylko na łączeniu ich w zestawy aplikacji. Dzięki temu, jeśli jesteś inżynierem drogowym i korzystasz z pakietu Bentleya, możesz w jednym środowisku edytować geometrię drogi, modelować drenaż, przeglądać dane katastralne, zarządzać mapami czy korzystać z narzędzi fotogrametrycznych. I w ten sposób rozumiemy – z pewnością tego typu wdrożeń będzie w produktach Bentleya coraz więcej.

Czy wasze oprogramowanie będzie zgodne z wytycznymi INSPIRE?

Jeszcze nie podjęliśmy ostatecznej decyzji, jak dyrektywa INSPIRE wpłynie na kształt naszych produktów. Niemniej jednak jesteśmy członkiem OGC i implementujemy w naszym oprogramowaniu standardy tej organizacji, a te mają przecież być też standardami INSPIRE. Poza tym w naszych aplikacjach zamierzamy systematycznie rozwijać narzędzia do budowania infrastruktur informacji przestrzennej. Jedno jest więc pewne – nie będzie żadnych przeszkód technicznych, by nasze produkty spełniały europejskie wytyczne.

W których regionach zapotrzebowanie na oprogramowanie Bentleya jest największe?

Obecnie szczególnie atrakcyjnie prezentują się dla nas rynki w Ameryce Południowej, na Bliskim Wschodzie oraz w Azji. W czasie kryzysu ich kondycja była dużo lepsza niż w Europie czy w Stanach Zjednoczonych. W przypadku Chin czy Indii w ogóle trudno mówić o jakiegokolwiek recesji – w najgorszym okresie ich roczny wzrost PKB wyniósł blisko 9%. Z tego powodu jesteśmy szczególnie dumni, że spora część naszych przychodów pochodzi spoza USA i wciąż agresyw-

nie inwestujemy w krajach rozwijających się. W dłuższej perspektywie wzrostu sprzedaży spodziewamy się także w Europie i Ameryce Północnej. Na razie zauważamy, że tamtejsze firmy radzą sobie coraz lepiej. Jednak wskutek niepewnej sytuacji makroekonomicznej przedsiębiorcy nadal wstrzymują się z inwestycjami. Jak tylko sytuacja na tych rynkach się ustabilizuje i wyklaruje, spodziewamy się tam wyraźnego wzrostu popytu na nasze produkty. Myślę, że taki marazm, jaki mamy teraz, może potrwać jeszcze od roku do 18 miesięcy.

Rozmawiał JERZY KRÓLIKOWSKI